ROK III. Nr. 5. CENA N-RU Mk. 2.— 28. STYCZNIA.

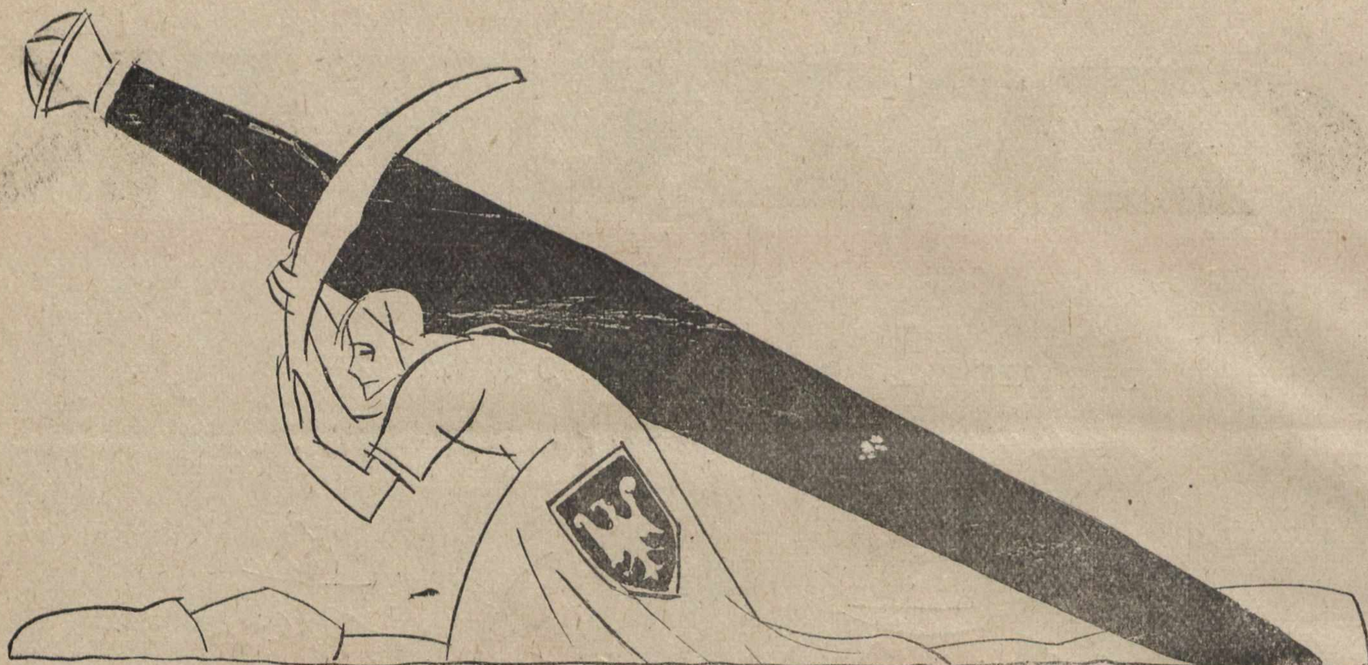
SZCZUTEK

ZE ZJAZDU ANTYBOLSZEWICKIEGO W WARSZAWIE

Rys. M. Berezowskiej



Musimy panie tego raz skończyć z tymi bolszewikami. Potrzeba jakiejś większej akcyi. Niech się krew leje. Panienko, jeszcze dwie większe wiśniówki.



Rys K. Grusa

WOJNA NA WSCHODZIE

Co będzie? co będzie? nikt nie wie:
Kogo zapytam, gdzie zmierzę,
Nic nie wie ptaszek na drzewie,
Choć rośnie przy Belwederze.

Co będzie? próżno dociekasz,
Albo w gazety nos wtykasz.
Głupi jest każdy dziennikarz,
Głupi jest nawet aptekarz.

Weź socyała, czy endeka
Czy Pfifikus, czy też B. K.
Każdy czeka.
Co będzie? Czy myśleć wraz z Grusem,
Że znów być mamy Chrystusem
Narodów, rycerze my krewcy...
Na razie strajkują szewcy!

Co będzie? Czy dalej twe spodnie
Zdrożeją razy dwadzieścia?
Czy my będziemy wpierw w Moskwie
Czy oni będą wpierw w Grodnie?
Czy nam na Kijów, czy z Brześcia?!

Co będzie? gną się nam karki
Plecki się garbią i kurczą
A skarb bije marki, marki
A maszyny furczą, furczą...

Co będzie? co będzię? nikt nie wie.
Kogo zapytam, gdzie zmierzę,
Nic nie wie ptaszek na drzewie,
Choć rośnie przy Belwederze.

Bury Jan.

ROZMOWY NA NOWYM ŚWIECIE

Do Warszawy przyjechał jeden z zagranicznych korespondentów naszych pism.

U Lursa otoczyli go znajomi i jeden przez drugiego wypytuje go — co o nas myśli koalicya — jakie są jej zamiary, jak nas ceni i t. p.

Zniecierpliwiony naiwnością swych interpelantów odezwał się wreszcie ów korespondent do najnatarczywszego:

— Pyta się pan jak nas ceni koalicya? Przelicz pan swe marki, które masz, na dolary a dowiesz się pan bez pytania.

*

A propos Konczyńskiego „Leszczyńskiej", tłumaczył jej powodzenie warszawskie ktoś w ten sposób:

— Dawniejsza publiczność chodzi, bo myśli, że to idzie o Honoratę Leszczyńską, a dzisiejsza publiczność przypuszcza znowu, że to idzie o Annę Belinę-Leszczyńską.

A PFE!

— Co pani znowu zrobiła z koszulką? Mówiłem tyle razy, żeby uważać!... i teraz nie mogę...

— Ach, Boże,... Co ja zrobię panie poruczniku. Koszulka zagięła mi się.

A pfe! Cóż za nieprzyzwoita rozmowa, pomyśli, spuściwszy oczka, czytelniczka. A jednak nie! Rzecz bowiem dzieje się w ministeryum spraw wojskowych gdzie wprowadzono nową formę konceptów kancelaryjnych, a maszynistki piszą na drukach, zwanych popularnie „Koszulkami".

Z PALESTYNY

Żydowska agencya telegraficzna (Ż. A. P.) donosi:

W Palestynie miały wybuchnąć rozruchy antysemickie. Podobno mr. Samuels doradza swym ziomkom, aby przenieśli się gromadnie do Polski.

Prezydentem Republiki palestyńskiej ma zostać król skrzypków Wasserman.

Rys. I. Żaruba.



Bolszewik na tanku Denikina.

PATEK W SIEDMIU PRZY-PATKACH

Tak jak było od pradziadków
Patek siedem ma przypadków.

Woła cały polski światek
Gdzie jest Patek? Gdzie jest Patek?

Zdarza się pokoju gratka
A w Warszawie niema Patka.

Sejm zastępcę ustanowi,
Gdy nie spieszy się Patkowi.

Znów się dyplomacya zatka
Przez wojaże pana Patka?

Siądźże wreszcie na pośladku
Wyjaśnienia dawaj Patku!

Poco walczyć sił ostatkiem,
Niech pogada Trocki z Patkiem.

Zobaczymy w tym wypadku
Co za dyplomata w Patku.

Ignis.

SPRAWOZDANIE POSŁA

Do wsi wraca z Warszawy chłopski poseł. Spotyka go „kumoter".

— Jak sie mos Wojtek? — Jakos ta u was w tym sejmie?

Poskrobali sie pan poseł po głowie i powiadają po namyśle:

— „Aićcie, kumotrze, nie powiem wam ani tak, ani tak, bo kiebyk wam pedzioł abo tak, abo tak, tobyście se myśleli ze tak, abo tak. No to wam juz nie powiem ani tak, ani tak.

Tyle się „kumoter" od Wojtka dowiedział.

GDZIE LEŻY LWÓW!

Wychodzi z Poznania oferta do Intendantury lwowskiej na maszyny do pisania....

Wśród warunków kupna powiedziano dosłownie: Nadmienia się, że w razie zakupienia maszyny winni W.P. jako nabywcy stawić wniosek do Urzędu **dla handlu zagranicznego** w Poznaniu celem wykonania pozwolenia na wywóz maszyny do Lwowa.

A więc Lwów leży za granicą?! O Polsko bez granic, o Polsko!

PRZYSŁOWIA NA CZASIE

Witosie głosy idą w niebiosy.

Tłucze się jak marka po Polsce.

Strzyżonego każdy strzyże.

Kochaj żonę przełożonego twego a będziesz długo żył i będzie ci się dobrze powodziło na świecie.

Na złodzieju, czapka coraz to inna.

Gość w dom, wesz w dom.

ZŁOTE MYŚLI RELUTONA

Podobno czapki oficerów mają być zmienione na rogatywki; „Dziadek" twierdzi, że głowa jest okrągła i dlatego zostaje przy maciejówce, zaś ja jestem przekonany że dlatego oficerowie będą nosić rogatywki, ażeby podnieść głowę do kwadratu... i wyciągnąć pierwiastek.

*

Dawniej żołnierza pchał do boju patryotyzm, teraz PKU.

Paskarz jest to taki żołnierz koalicyjny, który nosi paski na rękawie.

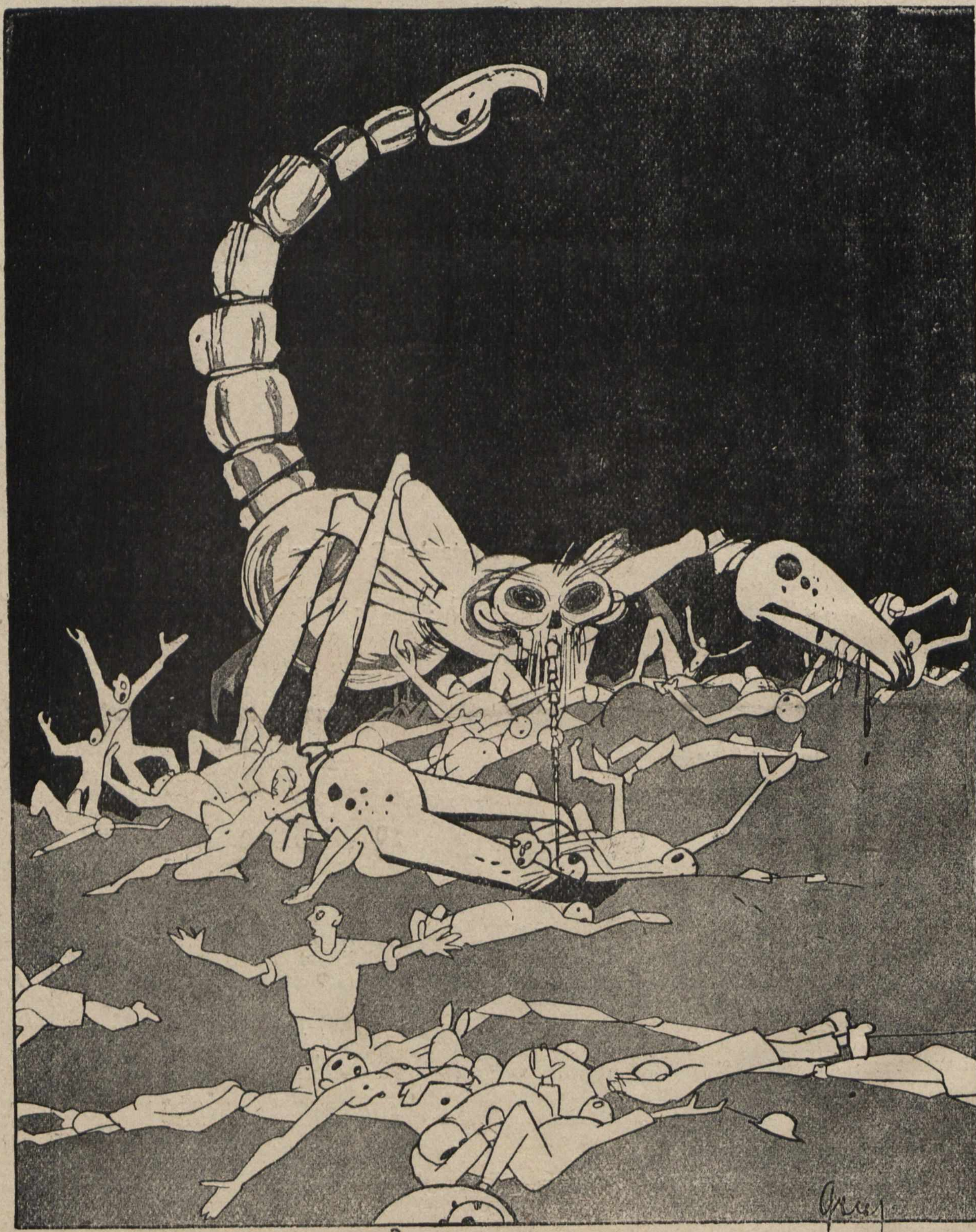
UNTER DEN LINDEN

Oficer polski bawi służbowo w Berlinie. Ubrany jak z igły, wedle najnowszych przepisów. W tramwaju patrzy nań Frau Müller i mówi do Frau Szulce:

— Schau, schau, unsere Officiere sind doch in Russland auch!!

SKORPION

Rys. K. Grusa



Ostre masz szczypce i żądło w ogonie
Plago ludzkości, Paskarzu — skorpionie.
Żądzą krwi ludzkiej twoje oko płonie.

Ale pamiętaj o tem piekła synie,
Że kara musi dorównywać winie:
Wszak od własnego żądła skorpion ginie.

SŁUSZNY POWÓD

— Dlaczego Intendantura wojskowa znajduje się na Nalewkach?
— By oficerowie i urzędnicy jej mieli bliżej do domu.

W BRISTOLU

— Kelner! Czy ten kawior świeży?
— Co panu na tem zależy? Przecież pan przed wojną i tak nie jadał kawioru.

O DWU SŁAWACH

Sława sławie nie jest równa
I był jej nierównotrwały.
A dowód zmienności chwały:
Paderewski — Messalówna.

NA KRAKOWSKIEM PRZEDMIEŚCIU

Rys. W. Borowskiego



— Panienki to i bez strajku podwyższyli taksę . . . .

SPOSÓB NA MRÓZ

Kiedy wielkie mrozy zalegną ziemię, wówczas zwyczaj odwieczny, w tradycyi ludowej zachowany, nakazuje zasiadać do stolika i spisywać ludzi łysych, następnie spis gotowy wyrzucić przez okno i wyrzec słowa zaklęcia: „Niechaj wasze łysiny świecą jako słońce"! Zwyczaj powiada, że łysych powinno być co najmniej tuzin, czyli dwunastu.

Mróz wziął siarczysty, zaczem powiadam:

— Panno Maniu niema innej rady, spisujemy łysych!

Panna Mania wzięła do rączki ołówek i myśli:

— Mam już jednego. Frenkiel.

— Dobrze, cóż dalej?

— Krzywoszewski.

— Owszem. Trzeci Makuszyński.

— Przesmycki.

— Może być łysy ale nie z obu stron!

— Piąty... aha! Fertner!

— A Wacio Grubiński?

— Razem sześciu. Siódmy... Któż siódmy? Prawda Federowicz!

— Ósmy ks. Badeni, dziewiąty Dzikowski z „Rewji". Ale dalej już nie staje mi konceptu.

— A ja mam: Michał Śledź z Łaszczówki.

— Nie znam go wcale!

— Cóż z tego ale już łysy!

— Jeszcze dwóch?

— Heureka! Jedenasty: Pikuś-Urstein z Warszawy, dwunasty: Jakób Eibenschütz z Tarnopola.

I zaraz mróz ustał.



CEKADUR...

Przyszedł do mnie rano mój znajomy, który jest zarazem pomocnikiem dyktatora tyfusowego z c. k. Duru, czyli „Centralnego Komitetu do spraw walki z Durem plamistym“ (czytaj: z Cekaduru) i namówił mię do udania się z nim na objaźdzkę inspekcyjną, w okolice, gdzie Tyfus szaleje.

Zamiast odesłać go do wszystkich dyabłów, zgodziłem się po chwili wahania na ten idyotyczny pomysł i oświadczyłem, że — jadę.

Ale bo też ten pomocnik dyktatora tyfusowego miał dar przekonywania i wymowy, że — proszę siadać!...

Demostenes, ks. Okoń, Cycero, czy Rede-Kaiser, mogli u niego w piecu palić.

Jednem słowem: Ludwik Heller wymowy!

— Tyfus jest tylko straszny dla tych, którzy go się boją — mówił pomocnik dyktatora. Ma pan najlepszy dowód, że ci, którzy już z Tyfusem mieli do czynienia, śmieją mu się w nos, jak paskarze Urzędowi do zwalczania lichwy. Stają się „immun“... Popatrz pan na mnie!.. Ja gwizdam na Tyfus!.. Mówię wyraźnie: Gwizdam na tyfus! Rozumie pan?...

— Zupełnie. Pan gwiżdże na Tyfus i basta!...

— Tak! Gwiżdżę na Tyfus i radzę panu to samo zrobić.

C. k. Dur (czyt. Cekadur) także to samo robi. My wszyscy gwizdamy!... W pierwszym rzędzie autosugestya!

Tyfus można w siebie wmówić, jak nieprzymierzając relacyę marki do korony, pomysłu p. Grabskiego.

Może to nie bardzo trafne porównanie, ale to nie przesądza stanu rzeczy, że ja gwizdam na tyfus! Rozumie pan?

— Zupełnie. Pan gwiżdże na tyfus i — basta!

— — — — — — — — —

Pojechaliśmy.

Pomocnik dyktatora z c. k. Duru, wiózł ze sobą całą pakę odezw i okólników, wydanych nakładem Ministerstwa zdrowia publicznego, Dyrekcyi tramwaju, Magistratu, Krajowego Zakładu odzieżowego, c. k. Duru i Biura roszczeń do b. skarbu austryackiego, zaczynających się zazwyczaj od pięknych i mocnych słów: „Do walki z Tyfusem!“ „Tępić wszy!“ „Do kąpieli!“ „Sursum corda!“ „Co to jest szara maść?“ „Obywatelki!“ „Wszy sromowe“ „Do walki!“ „Gnidy i pasożyty!“ etc. etc.

— Widzi pan? — spytał mię pomocnik dyktatora, pokazując z tryumfem na stertę wydrukowanych odezw i okólników, gdy jechaliśmy w pociągu, mknącym w krainę, gdzie władał imperator Tyfus.

— Widzę.

— No, i co?...

— I nic!

— Jakto: nic!... Powiedz że pan coś do dyabła — rzucił się pomocnik z c. k. Duru.

Nie odpowiedziałem, bo całą moją uwagę zajęła właśnie bajecznie odżywiona i spasiona wesz, spacerująca leniwie po rozłożonej na kanapie przedziału odezwie Ministerstwa zdrowia publicznego, zaczynającej się od pięknych i mocnych słów: „Obywatele! Tępić wszy i pasożyty!“.

— — — — — — — — —

Byliśmy w małem małopolskiem miasteczku, gdzie Tyfus chodził po domach nie wybierając nawet odpowiedniej pory do składania wizyt. Bydlę wchodziło nawet nocą do sypialń panieńskich, pakowało się bezczelnie pod kołderkę, płonącej ze sromu dziewczyny i po pewnym czasie wychodziło, szczerząc cynicznie zęby — jakby nic się nie stało.

O świcie wciskał się Tyfus do łóżek małżeńskich i rozdzielał brutalnie małżonków, śpiących już od 20 lat pod zaszuszonym wiankiem ślubnym magnifiki, oprawionym w ramki i zawieszonym nad łóżkiem, obok oleodruków Kościuszki i... Bismarka.

Ważył się nawet na wizyty do władz i urzędów, zamęczając to pana oficyała, to poborcę, a nawet samego pana radcę.

Wszędzie go było pełno!...

— — — — — — — — —

W celu stłumienia epidemii tyfusu, rozdał pomocnik dyktatora z c. k. Duru przywiezione ze sobą odezwy i okólniki.

Policyant gminny porozlepiał na każdych drzwiach i na każdym załomie muru.

A tyfus?... Tyfus chodził od drzwi, od muru do do muru i czytał z zajęciem: „Obywatele! Do walki z tyfusem! Co to jest szara maść?“...

— — — — — — — — —

Zwaryowany doktorzyna miasteczka twierdził w żywe oczy pomocnikowi z c. k. Duru, że do zwalczania tyfusu trzeba różnych rzeczy, o których nikomu się nie śniło. Gadał o jakichś pawilonach epidemicznych, o izolowaniu chorych, aparatach dezynfekcyjnych lekach, kąpielach, pielęgniarkach i Bóg wie jakich głupstwach!...

Idyota!

— Śmiej się pan z tego! — mówił pomocnik c. k. Duru. Przeczytaj pan sobie nasze odezwy i okólniki Ministerstwa zdrowia. Tu trzeba tylko tępić wszy i brud, a wtedy wszyscy gwizdać możemy na tyfus.

Zwaryowany doktorzyna sprzeczał się jeszcze długo, ale już na drugi dzień chodził od drzwi do drzwi, od muru do muru i czytał z zajęciem: „Obywatele! Do walki z Tyfusem! Co to jest szara maść?“

— — — — — — — — —

Misya pomocnika dyktatora z c. k. Duru była skończona. Wszystkie odezwy były porozlepiane, a w nocy pozdzierał je na złość burmistrzowi jakiś jego osobisty wróg.

Wracaliśmy. Tyfus odprowadził nas aż za opłotki miasteczka. To znaczy — nie wszystkich — tylko mnie i zwaryowanego doktorzynę, który uciekał z miasteczka. Pomocnik dyktatora c. k. Duru położył się chory do łóżka w podejrzanym zajeździe małomiasteczkowym, a Tyfus usiadł na brzeżku jego łóżka i czytał mu odezwę Min. zdrowia publicznego, zaczynającą się od słów: „Obywatele! Do walki z Tyfusem! Co to jest szara maść?“...

Raort.



ZAPOTRZEBOWANIE.

Oby nad tym grzesznikiem
Miał Pan Bóg zmiłowanie,
Który, gardząc słownikiem
Wymyślił słowo tanie:
„Zapotrzebowanie".

O! wierzcie mi Panowie
Oraz przezacne Panie,
Cud mieści się w tem słowie
Choć ciałem się nie stanie:
„Zapotrzebowanie".

Gdy w wojsku butów braknie,
Gdy deski za posłanie,
Cóż czynisz Wodzu, jak nie
Ogromne sprawozdanie:
„Zapotrzebowanie".

Ojciec o syna prosi
Niech w D. O. G. zostanie.
Syn frontu tak nie znosi,
Zrób nań więc kapitanie
„Zapotrzebowanie".

Przedziwna flirtu chwila:
Dziewczę jak malowanie,
Więc żołnierz się przymila
I czyni w mig na Manię
„Zapotrzebowanie".

Gdy męża żona zdradzą
Co często czynią panie,
To nie miłości władza,
Rozstrzyga o tej zmianie
„Zapotrzebowanie".

Gdy umrzesz to z łopatą
Pan grabarz w czas nie stanie
I przed cmentarza kratą
Poczekasz w karawanie
„Zapotrzebowanie".

Szczęsny Wiła.

WYPRÓBOWANY KIERUNEK

W pewnym klubie artystycznym dyskutowano gorąco nad nowymi prądami w sztuce:

Głos zabierali zwolennicy ekspresyonizmu, formizmu, kubizmu i t. p. futuryzmu.

Jeden tylko artysta milczał zawzięcie. Spytano go wreszcie jakiemu on kierunkowi hołduje, w dziedzinie sztuki.

— Najbardziej wypróbowanemu — alkoholizmowi.

W POCIĄGU

W przedziale... przepraszam piszmy prawdę — w korytarzu pociągu Lwów — Kraków stoi trzech panów. Nogi od stania bolę — więc panowie starają się zabawić. Dwu zwłaszcza, bo trzeci apatyczny. Idą anegdotki za anegdotkami. W końcu jeden z dwu rozmawiających zadaje swemu towarzyszowi pytanie:

— Jaka jest różnica między Aleksandrem Macedońskim a zarządem — powiedzmy — niektórych miast polskich.

— ?

— Ta, że — jak wiadomo — Aleksander Macedoński kierował bucefałem, a u nas odwrotnie zarządami miast kierują bucefały...

— Oj co buce, to buce — przytwierdził skwapliwie milczący do tej pory trzeci podróżny.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

— Dlaczego dyrekcya Rozmaitości wystawia „Babie koło" — pyta się jakaś panna.

— Bo personal Rozmaitości składa się w dwu trzecich z kobiet — odpowiada jakiś pan.

*

— Podobno magistrat warszawski zamierza znowu podnieść ceny biletów teatralnych o 40 procent.

— Tak.

— Nie wie pan dlaczego?

— Bo Towarzystwa Asekuracyjne zażądały od miasta opłacania premii w potrójnej wysokości.

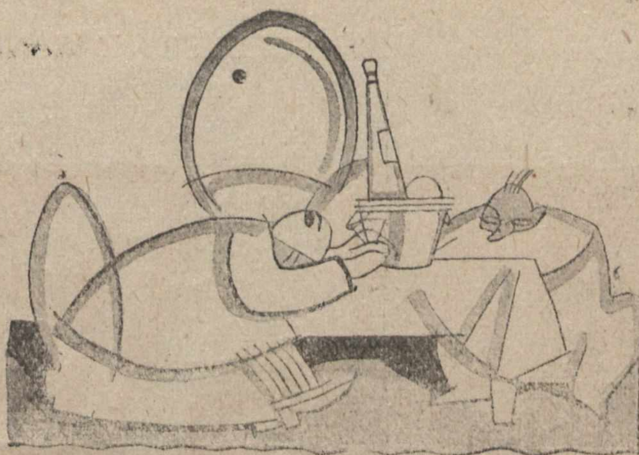
HUMOR NA FRONCIE

Dowódca oddziału żandarmeryi polowej stojący w pewnej wiosce litewskiej, słyszy pewnego dnia niedaleko swej chaty przeciągłe nasladowanie śpiewu „kanarka". Zaniepokojony tem wysyła żandarma, aby zbadał sprawę. Po krótkim czasie żandarm wraca przyprowadzając ułana. Na zapytanie dlaczego udawał „kanarka" ułan odpowiada:

„Melduję posłusznie chciałem się tylko przekonać czy tutaj kwateruje posterunek żandarmeryi".

*

Grupa żołnierzy stoi rozmawiając sobie przed kwaterą. Na raz zbliża się podoficer dyżurny do nich wołając: „zbiórka"! Z gromady poucza go jakiś łobuz: „Słuchaj no, Antek, zbiórkę robi się dopiero wtedy jak się wszyscy już zeszli".



Zakaz sprzedaży alkoholu we Lwowie.

*

Wiesz po czem poznać, czy dane miasto jest europejskiem miastem, czy też dziurą prowincyonalną?

Po tem, że się świeżego Szczutka dostanie już w sobotę.

U LURSA

— Słuchaj! ty jesteś stary żonkoś. Co robić, żeby nie było dzieci?

— Hm... Najlepiej nic nie robić.

*

— Czytałeś odezwę „Rozwoju" — „Swój do swego po swoje"?

— Czytałem.

— No i co?

— Ano poszedłem do mego teścia, który ma duży sklep z konfekcyą i jest jednym z dygnitarzy „Rozwoju".

— I obdarł cię?

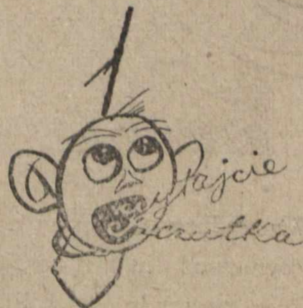
— Nie. Zażądałem od niego reszty posagu mojej żony.

— I co?

— A no zerwał ze mną stosunki.

KOCHANY SZCZUTKU!

Urzędy odbudowy kraju odczuwają ogromny brak materyałów budowlanych, a szczególnie **wapna.** Ministeryum spraw wojskowych zamierza wobec tego zarządzić rekwizycyę wapna. W tym celu ogłoszony będzie dodatkowy pobór we wszystkich D. O. G. Do poboru stawią się wszyscy pozafrontowi generałowie, pułkownicy i majorzy, który cierpią na **zwapnienie** żył.



Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. Kierownik art.: Kazimierz Grus. Wydawca i red. odpow.: Alfred Altenberg.
Klisze wykonano w zakładzie art. graficznym „Unia". Czcionkami Drukarni Ign. Jaegera, Lwów, Sykstuska 33.

WYSZEDŁSZY Z WANNY...

Rys. St. Rzeckiego



Wyszedłszy z wanny swej pachnących wód
Powierzasz lustru swego ciała cud:
Róże twych piersi i lilije ud.

Ale nie złączy nas serdeczna nić.
Nie chcę z puharu, tego słodycz pić,
Boś jest za piękna, aby wierną być.